

---

# Wstęp

---

## Pamięć w kulturze

---

Anna Nasiłowska

---

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 2, S. 9–18

DOI: 10.18318/td.2024.2.1 | ORCID: 0000-0002-6171-5662

---

**D**ane statystyczne mówią, że w roku 1938 społeczeństwo polskie w 50% składało się z chłopów, następną pod względem wielkości grupę społeczną tworzyli robotnicy, których było 30,2%. Uwzględniono trzecie co do liczebności drobnomieszczanstwo (11,8%), inteligencję (5,7%) oraz bardzo nieliczne grupy burżuazji (0,9%) i wielkich właścicieli ziemskich (0,3%). Poza tym wyróżniono osobną grupę pod nazwą „żywioty wykolejone” (1,1%)<sup>1</sup>. Surowe liczby dotyczące struktury klasowej powinny zostać uzupełnione o kwestie identyfikacji kulturowej. Określenie „społeczeństwo polskie” w 1938 roku wydaje się mocno nieprecyzyjne, jednakże wyrażenie za pomocą surowych liczb całej gamy istniejących wówczas tożsamości (żydowska, białoruska, poleska, ukraińska...) było zadaniem bardzo karkołomnym. Niedawne udostępnienie statystyki z 1938 roku na jednej ze stron internetowych wywołało żywiołową, choć niezbyt głęboką dyskusję: Co sądzić o kulturze polskiej, skoro statystyczna większość nie brała w niej udziału? Czym jest literatura polska tego

---

**Anna Nasiłowska** – poetka, pisarka, profesor w IBL PAN, od 2017 roku prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Opublikowała kilka zbiorów wierszy, tomy prozatorskie *Domino*, *Traktat o narodzinach*, *Księga początku*, *Czteroletnia filozofka*, powieść o wojnie polsko-bolszewickiej *Konik, szabelka*. Jest autorką kilku podręczników historii literatury, ostatni to *Historia literatury polskiej* (2019), przetłumaczony na angielski przez Annę Zaranko i opublikowany przez Academic Studies Press w Bostonie. Napisała cztery biografie, których bohaterami byli: para Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, dwóch zasłużonych dla Polski Japończyków – Ryochu i Yoshiho Umeda oraz Sławomir Mrozek. Ta ostatnia książka otrzymała tytuł „Książki roku 2023” przyznany przez miesięcznik „Nowe Książki” oraz „Książki. Magazyn Literacki”.

---

1 Na podstawie: *100 lat Polski w liczbach 1918–2018*, Zakład Wydawnictw Statystycznych, Warszawa 2018, dane udostępnione ostatnio na profilu facebookowym czasopisma „Wiadomości Społeczne”: <https://www.facebook.com/wiadomoscispoleczne.info> (15.04.2024).

okresu wobec faktu, że 70% społeczeństwa nie posługiwało się biegle piśmem? Pytania te, zadawane dziś, świadczą o upowszechnieniu się punktu widzenia historii ludowej, nieobecnego w refleksji historycznej jeszcze dziesięć czy trzydzieści lat wcześniej i – mówię tu za siebie – kojarzonego przez kogoś, kto przeszedł szkoły w PRL i czytywał ówczesne gazety, z natrętną i wszechobecną argumentacją klasową. Najbardziej ekscytujące w dyskusji pod postem okazały się owe „żywioty wykolejone”, jako dowód stosowania języka wartościującego w międzywojennej socjologii.

Badacze, których artykuły znalazły się w tym numerze „Tekstów Drugich”, zadają sobie pytania o realia społeczne dwudziestolecia, skoro tak ważne stało się dla nich przyjrzenie się konkursom na pamiętniki z tego okresu. Było ich kilka w latach trzydziestych: na pamiętnik bezrobotnego, dla gospodyń wiejskich, dla małorolnych, dla emigrantów i wreszcie słynny konkurs, którego efektem stała się publikacja w 1935 roku *Pamiętników chłopów*. Ich przedłużeniem były liczne konkursy i publikacje pokonkursowe po drugiej wojnie światowej, które także są obecnie przedmiotem analiz. Międzywojennym socjologom towarzyszyła wrażliwość na kwestie społeczne, spodziewali się, że metoda biograficzna dostarczy wiarygodnych i pogłębionych danych dotyczących życiowych motywacji, aspiracji awansu, trudności, warunków życia. Siłą rzeczy na konkursowe ogłoszenia mogli jednak odpowiedzieć tylko piszący, zdolni do samodzielnego sformułowania rozwiniętej wypowiedzi autobiograficznej.

Pojawienie się literatury autobiograficznej tworzonej przez osoby spoza tradycyjnych kręgów wykształconych, ale władające piórem, świadome swego uczestnictwa w procesach historycznych nie może być uznane za jedynie efekt konkursów. Książki tego typu publikowane były wcześniej, są dowodem między innymi rozwoju ruchu ludowego pod koniec XIX wieku, wzrostu świadomości grup wcześniej milczących, emancypacji i sukcesu chłopskich inicjatyw edukacyjnych. Z dużym zainteresowaniem spotkały się na przykład galicyjski opis życia chłopskiego Jana Słomki zatytułowany *Pamiętniki włościanina. Od pańszczyzny do dni dzisiejszych* (Kraków 1912)<sup>2</sup> oraz *Żywot chłopca-działacza* Franciszka Magrysia (Lwów 1932). W kręgu wielkopolskim poza konkursami pojawiły się książki *Życiorys własny* Władysława Berkana (1924), publikowany z przedmową Floriana Znanieckiego, oraz *Życiorys własny robotnika* Jakuba Wojciechowskiego (1930). Ta ostatnia pozycja stała się sławna dzięki wsparciu Tadeusza Boya-Żeleńskiego<sup>3</sup>, który dostrzegł jej walory literackie. Autor, żyjący jeszcze po drugiej wojnie, opublikował skróty ciąg dalszy<sup>4</sup>.

2 J. Słomka, *Pamiętniki włościanina. Od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, przedm. F. Bujak, Drukarnia Nakładowa, Kraków 1912; wyd. 2: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kraków 1929.

3 O tym książka: W. Rogowski, *Zapomniana przyjaźń Boya*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1967.

4 J. Wojciechowski, *Ciąg dalszy mego życiorysu*, „Polityka”, 3 lutego 1968.

Słabiej widoczne z powodów społecznych i genderowych były pamiętniki pisane przez kobiety. Niektóre prace do tej pory drzemią w archiwach. Rozpoznanie zjawiska, opracowanie informacji, w tym zebranie danych biograficznych i ewentualne udostępnienie w formie cyfrowej lub drukiem są celem działającego przy IBL PAN Archiwum Kobiet<sup>5</sup>. Spośród sławnych w dwudziestoleciu i nie całkiem zapomnianych później dokumentów osobistych tego typu wymienić trzeba choćby anonimowy *Pamiętnik pacjentki*, wydany po raz pierwszy w 1926 roku, wznowiony dwa lata później i przypominany w 2002 przez Danutę Danek<sup>6</sup>. Kobięce dokumenty osobiste mówiące o wieku XIX i przełomie XIX i XX wieku często pokazują presję ekonomiczną, marginalizację kobiet i psychiczną cenę, płaconą za opresyjne warunki.

Jest jeszcze jedna kategoria pamiętników, które przy posługiwaniu się klasowym ujęciem łatwo mogą zostać przeoczone. Dotyczą one środowiska żydowskiego, a tworzone mogły być po polsku, rosyjsku, hebrajsku lub w jidysz. Moja wiedza na ten temat jest z pewnością wyrywkowa, ale trudno mówić o zjawisku tego typu pamiętników w dwudziestoleciu międzywojennym bez wspomnienia choćby autora piszącego pod pseudonimem Urke Nachalnik, który pojawił się w kręgu zainteresowań Floriana Znanieckiego. Unikalny *Życiorys własny przestępcy* nie powstał na konkurs, choć opracowanie autobiografii przez Nachalnika wiąże się z zachętą i pomocą pedagoga z Wielkopolski Stanisława Kowalskiego, który nawiązał z nim współpracę podczas jego pobytu w więzieniu w Rawiczu; znał rozwijającą się w tym czasie metodę biograficzną, wierzył też w resocjalizację przy pomocy edukacji i zachęty pisania, gdyż prowadzi ono do pogłębionej autorefleksji, wykształcenia samoświadomości i autokrytycznej oceny.

Urke Nachalnik to pseudonim złodziejski – autor był z niego dumny i używał go w swojej działalności przestępczej oraz w więzieniu, gdzie świadczył on o jego wysokiej randze, później zachował go jako pisarz, gdyż nie chciał, aby jego rodzinę łączono z jego co najmniej dwuznaczną sławą. Nazywał się Icek Boruch Farbarowicz, urodził się w 1897 roku we wsi Wizna nad Narwią, gdzie jego ojciec prowadził młyn. Ojciec reprezentował rozsądek i zasady, matka była egzaltowana i pochodziła z rodziny chasydzkiej. Aby spełnić jej marzenie, by syn został rabinem, przyszły słynny złodziej wybrał jesiwę, choć ojciec skłaniał się ku idei świeckiego wykształcenia. Najpierw uczył się w Łomży, w najbliższym mieście. Już tam wydarzyło się coś, co dwunastoletniemu chłopcu pokazało, że świat nie toczy się według surowych zasad moralnych, reguł postępowania i zaleceń wpajanych w szkole. Na stacji został uwiedziony przez młodą gospodynię,

5 Zob. <https://www.archiwumkobiet.pl/zasoby> (15.04.2024).

6 *Pamiętnik pacjentki*, oprac. A. Wizel, F. Hoesick, Warszawa 1926; wyd. 2: 1928; następnie w opracowaniu Danuty Danek, Universitas, Kraków 2002.

zonę starca, wydaną za mąż – co było niemal regułą – wbrew jej woli, na skutek układów rodzinnych. Potem kandydat na rabina został wysłany na kontynuację nauk do Bychowa nad Dnieprem (obecnie – wschodnia Białoruś), do ośrodka wyznawców cadyka z Libawy.

Nauki dotyczyły wyłącznie spraw religijnych, zajmowano się interpretacją Tory i formalnych, pedantycznie ujmowanych zasad wiary, poza tym panował tam skrajny niedostatek i tylko bogatsi uczniowie, utrzymywani przez rodziny, mogli się poświęcić wyłącznie nauce. Aby się utrzymać i zarobić na jedzenie, zaczął udzielać lekcji na przedmieściu i wpadł w środowisko żydowskie trudniące się nieczystymi interesami, prostytutką, oszustwami i kradzieżami. Z jednej strony od dawna już wiedział, że wykształcenie w jesziwie jest oderwane od życia, z drugiej strony zadawał sobie pytanie: skoro człowiek poddany jest bez reszty woli Boga, który kieruje jego losem i wyznacza mu przeznaczenie, czy możliwe jest, by kogoś pokierował na złodzieja? Na to pytanie – w istocie teologiczno-filozoficzne – odpowiedziała pewna chasydzka przypowieść, pokazująca, że niektóre przekroczenia moralne mogą wieść ku dobremu, a los może się odwrócić, wszystko zgodnie z wolą Boga, którą potrafi przeniknąć tylko największy mędrzec – cadyk.

Wkrótce zbiegły się dwa wydarzenia: niepodziewanie umarła jego matka i wydano go z jesziwy. I tak rozpoczęła się jego złodziejska kariera, przystał do szajki, czasami nią kierował, a po serii włamań i zuchwałych rabunków za odwagę i bezczelność nazwano go „Nachalnikiem”. „Urke” to – podobnie jak w rosyjskiej gwarze łagrowej – doświadczony przestępca, ktoś o wysokiej pozycji w półświatku na wolności i w więzieniu. Wraz z członkami gangu rabował gojów, rosyjskich urzędników i żołnierzy, ale też niekiedy Żydów, jeśli mieli „szmuk” (kosztowności) i dobre konie, choć niepisany kodeks zabraniał kradzieży u swoich. Działali na wschodnim Mazowszu (a więc w zaborze rosyjskim), czasem przenosili się do Warszawy, Wilna albo Prus i nawet do Berlina. Pojawiły się kobiety; Nachalnik zawsze cieszył się powodzeniem, budził wręcz prawdziwe przywiązanie, ale to romanse były często powodem wpadek. Poznał więzienia w Łomży, przy Rakowieckiej w Warszawie i w Rawiczu.

Dopiero w więzieniu zaczął uczyć się pisania i czytania po rosyjsku i po polsku. Opanowanie liter, jak twierdził, zajęło mu ledwie kilka dni (znał całkiem dobrze hebrajski), a lektury po polsku okazały się znakomite. Oczarowała go Trylogia, tak wspominał pierwsze wrażenia, gdy wygłodzony czytał ją w więzieniu w Łomży, zwanym „Czerwoniakiem”:

Przypominam też sobie, jak czytał [nauczyciel] *Ogniem i mieczem* i *Potop*. Każde jego słowo utkwilo mi po prostu w pamięci, tak mi się spodobało. Kmicic i Pan Wołodyjowski tak mi zaimponowali, że w dzień i w nocy o nich myślałem. Mógłbym

nawet wtedy dokładnie określić ich wygląd zewnętrzny. Raz nawet Oleńka mi się przysniła... Zagłoba zaś śnił mi się tylko wtedy, kiedy byłem głodny. Stał wówczas zawsze przede mną z wielkim salcesonem w jednej, a butelką wódki w drugiej ręce. Nieraz przez tego opoja zasnąć nie mogłem, gdyż z jego ukazaniem się głód zawsze się zwiększał.

Ach, jaki wtedy zły byłem na Zagłobę. Życzyłem mu, aby on się dostał do „Czerwoniaka”, choćby na jakieś sześć miesięcy, i popróbował, co znaczy głód. Wtedy na pewno przestałby kpić z głodnych.

Miałem też żal do autora tego dzieła: po co jeszcze tego grubasa i opoja w swoim opowiadaniu ku mojemu utrapieniu umieścić?

Ta osobista relacja z lektury Sienkiewicza kojarzy się z zapisem wrażeń w okupowanym Paryżu w *Szkicach piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego. W moim prywatnym rankingu to drugi z mocno sensualnych opisów oddziaływania Trylogii, a Nachalnik plasuje się ex aequo z Bobkowskim, który 7 października 1940 roku napisał:

[...] drę zębami, jak tłusty udziec barani, *Potop*. Oblizuję się, cmokam, potłuszczone palce wycieram w spodnie i – żrę. To jest niesamowite: ilekroć czytam *Potop*, tyle razy wydaje mi się, że TYM RAZEM Kmicicowi uda się jednak porwać Bogusława, że TYM RAZEM Roch Kowalski złapie Karola Gustawa, że teraz stanie się w tym to, co się nie stało i nie stanie się to, co się stało<sup>8</sup>.

Informacja o tak wielkim poruszeniu lekturą Sienkiewicza kładzie zresztą kres wyobrażeniu o Nachalniku jako o samorodku, nietkniętym wcześniejszymi wpływami kulturalnymi. W więzieniach czytał, gdy tylko mógł, stosował nawet specjalne sztuczki, by przyspieszyć wymianę książek z więziennej biblioteki. Najpierw zaczął tworzyć wiersze, które miały spore powodzenie w celi, potem odezwał się do wydawnictwa „Rój” i nawiązał współpracę z Melchiorzem Wańkowiczem. Wańkowicz zapoznał się z jego pierwszą powieścią *Miłość przestępcy*, nie był nią zachwycony, jako reporter doradzał większy autentyzm, a więc napisanie życiorysu. Tak samo brzmiała rada Stanisława Kowalskiego, nauczyciela, który zaczął się udzielać społecznie w Patronacie więziennym w Rawiczu. Po opuszczeniu więzienia Urke Nachalnik otrzymał pomoc na dokończenie

7 U. Nachalnik, *Żywe grobowce*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990, s. 31 (na podstawie wydania Towarzystwa Wydawniczego „Rój”, Warszawa 1934).

8 A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu – Wydawnictwo CiS, Warszawa 1997, s. 149.

książki *Życiorys własny przestępcy*, rodzaj stypendium, które pozwoliło mu kontynuować pracę bez konieczności powrotu do złodziejskiego procederu.

Ostatecznie książka ukazała się nakładem Towarzystwa Opieki nad Więźniem „Patronat w 1933 roku”, z przedmową profesora Stefana Błachowskiego, psychologa i Stanisława Kowalskiego, który dość obszernie przedstawił problem wiarygodności relacji, konfrontując wersję rękopisu z dostępnymi dokumentami sądowymi, informacjami z rozmów z personelem więzienia, a także z różnymi innymi swobodnymi wypowiedziami autora. Wszystkie testy potwierdzały brak konfabulacji. Kowalski omówił też zakres zmian redakcyjnych wprowadzonych w rękopisie. Na podstawie przytoczonego fragmentu można je ocenić – nie wydają się głębokie, dotyczą zapisu. Wersja oryginalna zawierała takie fragmenty:

Dzień już zaświtał, słońce powolnie przenikało do mojej celi, jej zdrowe dajne promienie zakradało się przez żelazne kraty jak by się wstydyli, zajrzyć do ty nory i spojrzeć na mnie pełnym blaskiem<sup>10</sup>.

Wydaje się to dziwnym zestawieniem konwencjonalnych sformułowań literackich z zapisem oddającym cechy gwarowe polszczyzny. Kontynuacja *Życiorysu własnego przestępcy*, zatytułowana *Żywe grobowce*, ukazała się już w wydawnictwie „Rój”, dzięki Wańkiewiczowi.

I tak Urke Nachalnik przestał trudnić się złodziejskim procederem: został literatem, ożenił się, urodził mu się syn. Był niczym baron Münchhausen, wydobył się z zakłętego kręgu za pomocą własnych opowieści na temat niegodziwości, jakie popełnił, i opisu cierpienia w więzieniach. Wydawał kolejne utwory, także powieści sensacyjne z fikcyjnymi bohaterami, wykorzystując swoje doświadczenie życiowe. Pisał po polsku i w jidysz. Dzięki temu drugiemu językowi zaczął publikować w Stanach Zjednoczonych. Osiągnął stabilizację życiową, a nawet stał się sławny. Stało się tak jak w chasydzkiej przypowieści, przytoczonej przez niego w *Życiorysie...: kręta droga prowadziła w końcu do dobrego*. Nachalnik w swoich książkach wyraźnie zaznaczał, że nie pochwała przestępstwa, a jego bohaterowie krótko cieszyli się z zysków i zawsze trafiali do więzienia, gdzie było bardzo trudno. Ostatnia powieść ukazała się w 1939 roku. Nachalnik zginął 11 listopada 1939 roku w Otwocku. Wraz z innym mężczyzną wyciągnął nadpalony zwój Tory ze spalonej synagogi, aby – zgodnie z tradycją – z szacunkiem go pochować. Został za to rozstrzelany w lesie.

9 U. Nachalnik, *Życiorys własny przestępcy*, przedmowę napisał S. Błachowski, oprac. S. Kowalski, Towarzystwo Opieki nad Więźniem „Patronat”, Poznań 1933.

10 Tamże, s. XIX, rękopis obecnie niedostępny.

W dwudziestoleciu utwory autobiograficzne Nachalnika, czyli *Życiorys własny przestępcy* oraz *Żywe grobowce*, traktowano podobnie jak dorobek konkursów pamiętnikarskich – jako dokument psychologiczny i socjologiczny, materiał dla pedagogów, socjologów, psychologów, prawników. Tak „ustawia” dokument Stefan Błachowski w przedmowie, jako świadectwo o wartości materiału dla nauki, przynoszące przesłanki do odpowiedzi na konkretne pytania. Książki Nachalnika nasuwają ich sporo: Jakie są motywacje przestępców? Jaki mechanizm prowadzi do tego, że jednostka dołącza do – użyjmy tego określenia – „żywiółów wykolejonych”? Jak na biografię jednostki wpływają ustrój społeczny i organizacja edukacji? Jaki sens ma kara więzienia i czy prowadzi do poprawy? I co zrobić, aby osoby wypuszczone z więzienia nie trafiały tam ponownie? Ten ostatni problem pojawia się na kartach *Żywych grobowców* w postaci przejmującej opowieści o tym, jak to autor, wypuszczony z więzienia w Warszawie, snuje się po ulicach głodny i bez grosza przy duszy, ubrany jak klaun w wyjedzony przez mole, za mały frak, który zapewne jakiś adwokat podarował na dobroczynny cel, dla opuszczających więzienie. Jest niczym pomalowana wrona w powieści Kosińskiego, nie chce go ani społeczeństwo, ani światek przestępczy. Mimo pierwszoplanowych wartości poznawczych od razu jednak postrzegano tę opowieść też jako część literatury. Autor przedmowy z 1933 roku zamyka ją zgrabnym odwołaniem literackim: skoro modny stał się gatunek *biographie romancée*, w którym łączy się wiarygodną opowieść o znanej postaci z walorami narracji powieściowej (tu wymienione zostały w oryginalnej wersji francuskiej dwa tytuły dzieł André Maurois), należy zaakceptować również pojawienie się *autobiographie romancée*<sup>11</sup>.

Wydaje się jednak, że trafniejsze byłoby przywołanie gatunku powieści przygodowej. Być może tego właśnie uczył się Nachalnik u Sienkiewicza: że liczą się wartka opowieść, dialogi, akcja, zmienność nastroju od wielkich nadziei po załamanie. Gdyby ktoś mnie zapytał, jaką powieść z dwudziestolecia poleciłabym jako punkt wyjścia do filmu czy serialu – wskazałabym Urke Nachalnika. To nie jest wielka literatura, ale ciekawa ze względu na realia. Wańkowicz doradzał zresztą Nachalnikowi, by ograniczył „filozofowanie”, które mu nie wychodziło. Akcja toczy się szybko i – niezależnie od tego, czy jest to operująca fikcją powieść, czy autobiografia – bohaterowie są malowniczy, porywczy, kierują się emocjami, honorem, chęcią zemsty. Powieści te dziś mają wyjątkową wartość, gdyż opowiadają o świecie, który już nie istnieje, a warto poznać jego reguły. Jesteśmy w jakiejś części spadkobiercami tej dziwnej opowieści.

Historia Urke Nachalnika, który został pisarzem, wiedzie do wielu wniosków. Przede wszystkim wskazuje, że zjawisko tworzenia autobiografii „z życia” miało w dwudziestoleciu międzywojennym dużo szerszy zakres, niż pokazują to konkursy organizowane przez

11 Tamże, s. viii.

socjologów. Nawet jeśli kariera literacka wcześniejszego żydowskiego złodzieja jest unikalna (a jest! Bez wątpliwości), dowodzi ona, że system literacki był otwarty, gotowy na pojawienie się autora spoza kręgów wykształconych. Pisarze, jak Boy w wypadku Wojciechowskiego i Wańkowicz w wypadku Nachalnika, byli gotowi udzielić pomocy, choć oczywiście były też bariery, na przykład współpraca Nachalnika z Kowalskim skończyła się awanturą o prawa autorskie, które wykształcony pedagog chciał przejąć. Z pewnym niedowierzaniem traktują też tezę, przewijającą się w prezentowanym bloku szkiców, że motywacją powstania świadectw autobiograficznych była nadzieja otrzymania nagrody pieniężnej w konkursie. Ogłoszenie konkursowe mogło być impulsem, wskazywało na oczekiwania i istnienie pewnej ramy społecznej, ale sprawa jest znacznie bardziej złożona i motywacja autorów podejmujących trud zapisania własnego losu nie różni się bardzo od nadziei, jakie wiążą się z uprawianiem twórczości literackiej w ogóle: poza celami czysto artystycznymi, które w tym wypadku nie są na pierwszym planie, chodzi o wyrażenie siebie, utwalenie życiowego doświadczenia, zapis niezgody, rozrachunek ze światem, przekaz o charakterze historycznym, utwalenie jednostkowego losu na tle przemian społecznych, polemikę lub autoafirmację i wiele innych postaw, których ukrytym wspólnym mianownikiem jest próba indywidualnej odpowiedzi na przemijalność świata, perspektywę śmierci jednostki i rozpraszenie się doświadczenia.

W wypadku autobiografii z dwudziestolecia międzywojennego wyraźne jest tło zachodzących wówczas procesów kulturowych: emancypacji, demokratyzacji, wzrostu wykształcenia. Organizatorzy konkursów, poza celami badawczymi, tworzyli pewną zachętę, by przyspieszyć proces demokratyzacji uczestnictwa w kulturze, obiecując uczestnictwo w sferze pisma, czyli możliwość druku, a jeśli tekst nie zostanie w ten sposób wyróżniony – uwzględnienie nawet skromnego życiorysu w swoich badaniach naukowych. Oferowali w ten sposób potwierdzenie przekonania o wadze indywidualnego świadectwa. Niemało, zysk nieprzeliczalny na pieniądze! Jest jednak druga strona tego samego zjawiska, czyli postępująca marginalizacja kultury ustnej i związanych z nią elementów folkloru. Miałam kiedyś w ręku antologię uroczych legend z regionu Alzacji, zbieranych przed 1850 rokiem (jedna rzecz budzi tu pewną nieufność, był to zbiór w języku francuskim, tymczasem region jest mieszany, francusko-niemiecki). Zbieracz ludowych historii powrócił do tego samego środowiska po dziesięciu latach, ale nie usłyszał już ani tych samych opowieści, ani nowych. Wymarły. Co się stało w tym czasie? Odpowiedź jest konkretna: w połowie XIX wieku chłopci alzaccy nauczyli się czytać, powstała adresowana do nich prasa drukowana i zaczęli regularnie czerpać informacje z gazet. Efekt lektury był taki, że horyzont poznawczy im się poszerzył, wiedzieli na przykład, co się dzieje w Chinach, ale nie opowiadali już o duchach. Polskie pamiętniki chłopskie z dwudziestolecia to łabędzi śpiew tej klasy, której spójność w następnych latach zostanie zachwiana przez procesy historyczne. W dzisiejszych



badaniach statystycznych nie stosuje się oczywiście kategorii „chłop”, a liczba osób utrzymujących się z rolnictwa spadła do ok. 10%.

Jest jeszcze – podniesiony w szkicu Pawła Rodaka – problem nieuwzględniania tego typu pamiętników w historiach literatury. Roland Barthes napisał kiedyś, że historia literatury

historią jest tylko z nazwy. Jest to ciąg monografii, z których każda niemal zawiera jednego autora, badając go dla niego samego. Historia jest tu jedynie szeregiem samotnych ludzi; słowem, nie jest to historia, lecz kronika. Zapewne, zdarzają się (coraz to częściej) próby uogólnienia, odnoszące się do gatunków czy szkół; ograniczają się jednak tylko do literatury. Jest to ukłon mimochodem złożony transcendencji historycznej; zakąska do właściwego dania, jakim jest autor. Każda historia literatury odsyła nas wtedy do sekwencji zamkniętych w sobie krytyk<sup>12</sup>.

Co prawda napisałam dzieło pod tytułem *Historia literatury polskiej*, ale wolałabym nie odpowiadać w tym momencie na pytanie, czym historia literatury JEST. Dużo łatwiej powiedzieć, po co jest i jakie spełnia funkcje. Poznawcze, edukacyjne – na pewno, obok wielu innych, ale nie to w tej chwili jest ważne. Przy wyborze piszący takie dzieło kieruje się kombinacją kryteriów artystycznych i historycznych, i biada autorowi, który chciałby utrwalić WSZYSTKO. Historia literatury odnosi się wprost do marzenia związanego z pisaniem. Żeby utrwalić, wyrazić i zaświadczyć. Historia literatury potwierdza sukces, jaki udało się odnieść autorowi – jego tekst nie został zapomniany. Ale nie ma tu bezwzględnej „sprawiedliwości dziejowej”, która przywraca wszystko, co godne pamiętania.

---

<sup>12</sup> R. Barthes, *Historia czy literatura?*, przeł. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki” 1969, z. 4, s. 254.

## Abstract

---

**Anna Nasiłowska**

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

*Memory in Culture*

The text positions the phenomenon of interwar memoir writing in the context of cultural changes and emancipation. The author presents the unique literary career of a criminal. Incarcerated for robberies and thefts, Urke Nachalnik learned to write in Polish while in prison. After serving the sentence, he started to describe his experiences, the criminal environment, and prison life. Nachalnik earned his income from literary works, which he published in Polish and – in the United States – in Yiddish.

## Keywords

---

Urke Nachalnik, Yiddish literature, cultural emancipation, memoir writing competitions in the interwar period, the autobiographical in literature, re-education through literature